

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro redakcyi: ul. Kopernika 1. 7. I. piętro
otwarte od godziny 10 rano do godz.
w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika 7. parter
(sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7
wieczorem bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ”
wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	3 zł.
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Epidemia między Hunnami.

Lwów 4 kwietnia.

Hr. Otton Neuhaus, były wojskowy, a ciągle zapiekły szowinista pruski, wyprawiony przez Berl. *Tageblatt* na pole wojny w Chinach, towarzyszący wszelkim najzmudniejszym i najmniej bezpiecznym oddziałom wojsk niemieckich w Peczeli, nadesłał pod nap. „Nadzieje i rozczarowania” następującą korespondencję z Pekinu d. 29 stycznia:

W wojskach wschodnio-azyatyckiej armii okupacyjnej (niemieckiej) wybuchła fatalna epidemia, której następstwa dają powód do poważnych obaw co do pomyślnego rozwikłania sprawy chińskiej. Od najwyższych bowiem komend do najmłodszego szeregowca wszystkich opanowała, z małymi wyjątkami, tężnica! Jakich bakcyli spowodował tę chorobę. Otóż są dwie pobudki.

Jeden bakcyli, to zawiedzione nadzieje. Kiedy zabrzmiła surma wojenna, wzywająca do pomsty za zgwałcenie prawa międzynarodowego i ekscypacji okropieństw srogich, wyruszyli do browolnie rzesze łaknących boju wojowników za morze w wesołej nadziei, że się potężnym pochodem, w razie potrzeby nawet w serce złotej części świata, dzielną pięścią żołnierską poświęci postępowemu harcapowemu nieprzyjacielowi w oczy, i bezwzględna energia, tak jak na to zasłużyli, nauczy rozum synów państwa Niebieskiego. Ale z tych marzeń o boju, zwycięstwie i sławie zrobiła się piana banki mydlanej!

Operacje militarne obracały się w najskromniejszych, najumiarkowańszych granicach w niektórych częściach prowincyi Peczeli, i następowało na Chinachyż z niepojętą dla pospolitego śmiertelnika pobłażliwością. Nie wielu kolumnom, stojących pod komendą szczególnie energicznych dowódców, dane było uwieńczyć wawrzynami swoje młode chorągwie pulkowe. Na ogół była cała czynność wojenna w takzwanym okręgu okupacyjnym tylko rozwijaniem skrzętniej służby żandarmskiej i policyjnej dla dobra i ochrony tego biednego, niby uwiedzionego i tak ciężko nawidzonego ludu chińskiego.

Juści nie wyszło na jaw, skądto wzięła się tego rodzaju, sprzeczna z wszelkimi oczekiwaniami, dyrektywa postępowania. Jeżeli z Niemiec nadeszła, to tutaj trudno zrozumieć powody, bo nawet telegraf nie podał prowadzeniu operacji i wielce doniosłych zarządzeń. A jeszcze trudniej zrozumieć, jeżeli ta dyrektywa na ziemi chińskiej się zrodziła. Muszę bowiem z całym podnieś naciskiem, że takiego postępowania nie uznają ani lud chiński, ani też stojące na jego czele kota. Będą mu podsuwać pobudki, wcale niepoehlebne dla autorów tej dziwnej polityki.

Poczęści tem wywołany, drugi powód tęsknicy, to niemal sztucznie — wywołane niezadowolone z całego sposobu zatrudnienia militarne. Dobrani, wyćwiczeni w służbie żołnierze zgłosili się dobrowolnie do służby mozołnej w klimacie straszny, i zostali wysłani na — wojnę.

Dzielnosć ich wystawiono tu na próby najcięższe, a zawsze ochotnie, wołając: „Z Bogiem za cesarza i ojczyznę!” dokazywały w najuczciwszym nawet terenie marszów, któreby nawet w domu poczytano za pierwszorzędne, i w najszaleńszym gradzie kul nieprzyjacielskich dobierali się ze staroniemieckim zuchostwem do Chin-

czyków, jeżeli tylko do takiej, zawsze gorąco upragnionej, a przecie tak rzadko ziszczonoj akcji przyszło.

A do tego ubikacje bywały po największej części lihe, zaprowiantowanie często niedostateczne, a mimo to nasi wiarusy w spiecu i kurza- wach, w srogich mrozach i lodowatych wichrach zawsze trzymali się dziarsko i wesoło, jak na prawych żołnierzy przystało. Otóż gdy po tych rozległych i mozołnych zbrojnych przechadzkach po górach i dolinach kolumny do swoich „garnizonów” powracają, poczynają się znowu służba kamaszowa z ff.

„Na ramię broń! Do nogi broń! W prawo zwrot, w lewo zwrot! Oczy wprost!” i t. d. I to dzień za dniem na tych nie wielu wolnych, ale za to tem bardziej zakurzonych placach na uciechę wylęgającego zewsząd tałałajstwa chińskiego! Jak gdyby nie wystarczało, czasem wyprawiać pomniejsze ćwiczenia, zwłaszcza, gdy służba posterunkowa jest nadzwyczaj mozołna i rozległa, a jest ona konieczną dla tak wielkich załóg wśród ludności, która pomimo przeciwnego zapatrywania sfer decydujących wcale nie jest tak pokojowo usposobiona, jak się na pozór wydaje.

A przy tem wszystkim żadnych widoków, że będzie lepiej, że z wiosną, gdy powieje wietrzyk majowy, wyruszy się żywo a ochotnie na bił zabij, aby hołotę chińską nareszcie po nabyt długo ze skutkiem wyprawianych, bezcelnych fintach i tumanach dyplomatycznych, silnie przycisnąć do muru, niechaj powiedzą, co zaczął! Bo tak, jak obecnie ten wietrzyk tutaj powiewia, niewiadomo, kiedy to harcapowemu delegatowi wciśnie się pięścią pancerną pióro, aby podpisał warunki pokoju, kiedy nie „do nogi broń!” ale z lufą do policzka przyłożoną starać się będzie, aby wszystko żądane do joty wykonanem będzie.

Otóż, dlaczego tak potężnie rozmaga się tęsknica — i z pomiędzy żołnierzy, którzy tylko na pewien czas zobowiązali się do wmernej służby za honor ojczyzny w państwie Smoka, tylko bardzo nie wielu zgłosiło się z chęcią dalszego człapania w tej tutaj służbie komiśnej i policyjnej.

Hej, gdyby to tak dzisiaj zawołano: „Dzieci! dość już próbowałimy dojść z Chinachyżkami po dobremu do celu! — wszystko to było daremne — skończyło się życie garnizonowe — teraz ruszamy, aby przemocą oręza zgnieść Chinachyżków — będą wielkie trudy i niedostatki, może nawet poważne boje — nie wiadomo, kiedy z wnętrza kraju powrócimy — pod Taku stoją okręty, mające do domu odwieźć tych z pomiędzy was, którzy swój czas wysłużyli — kto chce dalej z nami, a to w rzeźwie, wesołej służbie polowej, niechaj wystąpi!” — jak jeden mąż wystąpiliby żołnierze, i gromkimi, entuzjastycznym „hurra!” odpowiedziałiby mury!

Tyle pisze hr. Otton Nayhauss! Podajemy tu jego głos, bo ważne okoliczności on przytacza, a wierzyć mu można w zupełności, bo też dalej małuje on wernie to szalbierskiego ducha Hunnów prusackich. Co ma do czynienia z Bogiem i ojczyzną niemiecką ta wyprawa do „podlego tałałajstwa państwa Smoka?” — jak to ci Hunnowie próbowali, „po dobremu” z Chinachyżkami?

Nie ma sławy, nie ma profitu, więc tęsknią Hunnowie do domu z: *Muttern*. A żeby tak bardzo łaknęli prawdziwej wojny w Chinach, w tym

„straszny klimacie, w tej spiecu i tych mrozach, w tej kurzawie i lodowatych wichrach, w to nikt nie uwierzy. Kończą apostrofa hr. Nayhaussa brzmi raczej jak: *Ich bitte hinaus!*”

Ruch rewolucyjny w Rosyi.

Coraz więcej faktów wskazuje na to, że obecne ruchy uniwersyteckie i ruch wśród studentów rosyjskich mają głębsze i poważniejsze znaczenie. Nie jest to już ruch jednej tylko warstwy, — warstwy studentów, dążących do wolności i postępu, ale ruch ogólnorewolucyjny. Stwierdza to także petersburski korespondent *Czasu*:

Inicyatywę do ostatnich ruchów — pisze ten korespondent — dali wprawdzie studenci, ale to było niezawodnie ogólnorewolucyjne, a właściwie socjalistyczne. W ostatnich bowiem latach socjalizm poczynił w Rosyi ogromne postępy, a najłatwiej znajduje przystęp do Petersburga, gdzie żywił robotniczy stanowią przeważnie nie Rosyjanie (Łotysze, Finowie, Niemcy) i gdzie propaganda zagraniczna, zwłaszcza niemiecka, znajduje grunt nader podatny. Nawigiem mówiąc, ruch socjalistyczny w Rosyi należy odróżnić od ruchu konstytucyjnego; pierwszy rozwija się na zasadach międzynarodowego przewrotu — drugi dąży do przeobrażenia Rosyi na państwo nowożytne. Oba prądy krążą się jednak i spotykają na wielu polach. Socjalizm przeważa w kołach robotniczych i wśród młodzieży, ruch konstytucyjny ma zwolenników głównie wśród niezawisłej inteligencji. Znana demonstracja przed soborem Kazańskim miała charakter studencko-robotniczy.

A dalej tak pisze ów korespondent: Sroga represya, jakiej chwycił się rząd rosyjski, rzucił popłoch i w najbliższym czasie nie będzie już demonstracji jawnych, ale we wszystkich kołach wreszcie rady ministrów, na których podobno przychodzi do gorących rozpraw. Dwa kierunki: bezwzględnej surowości i pobłażania, skierują się z sobą w rządzie i niewiadomo, który zwycięży. To pewna, że nastroj rosyjskiego społeczeństwa jest całkiem inny, niż podczas zamachów nihilistycznych, które wywołały wśród ogółu ludności gniew i przerażenie. Dziś ruch, skierowany przeciwko obecnemu systemowi — nie przeciwko panującemu — znajduje ogólny oddźwięk i powszechną sympatję.

Hakatyzm amerykański.

Z Chicago otrzymał *Dziennik Poznański* od pewnego katolickiego księdza Polaka długi list, uskarżający się na usiłowania zgermanizowania lub zanglizowania polskich kościołów katolickich w Ameryce. Usiłowania te prowadzone są na modłę pruską, i dlatego *Dziennik Poznański* nadaje im tytuł „Hakatyzm amerykański” — a smutne dla nas bardzo, że biskupi narodowości niemieckiej i irlandzkiej wspierają je swoją powagą. Kościół stoi poza wszelkimi agitacjami narodowościowymi i do takich celów nie może być nadużywany. A Polacy tak, jak swej

wiary, tak i języka ojczystego bronić muszą i powinni.

Otóż ów ksiądz Polak z Chicago pisze wprost, że księża niemieccy uprawiają hakatyzm! Wydają jakby rozporządzenie językowe, zabraniające śpiewów i kazań polskich w polskich kościołach. Zakazują tworzenia nowych polskich parafii, nie pozwalają budowy nowych polskich kościołów, chociaż wyłącznie Polacy pieniądze na nie składają. W Bay City nie pozwolili nawet na założenie polskiego cmentarza. Smutne fakty tego hakatyizmu przytacza dalej. Oto np. w Detroit za- suspendowano ks. Wieczorka za to, że się sprzeciwiał germanizacyjnemu zachętom Niemca ks. Friedlanda. W St. Cloud, gdzie jest przynajmniej 100 rodzin polskich, zakazano raz podczas słuchania spowiedzi „polskiego *Geheul*!” W Jackson, Mich. buduje 200 polskich rodzin Niemcom kościół, który za polskie pieniądze — „*ist deutsch und bleibt deutsch*”, a „glupi” Polacy zostaną z czasem z niego wypędzeni i będą zmuszeni później budować sobie własny kościół.

Pewien niemiecki dygnitarz kościelny w Peoria raczył zauważyć, że nigdy nie pozwoli na to, aby takie pl... jak Polacy, posiadali własną parafię w jego mieście, pomimo, że ich tam tyłu, iżby mogli utrzymać księdza. W Minonk niemiecki Franciszkanin z Siostrami Niemkami „przeszarwowali” przeszło sto polskich dzieci na Niemców przy swoich 50. Mieli oni w gronie swoim jakiegoś „wasser-polaka” a la misyonarza z Nebraska, Ashland — Radom etc., których język podobniejszy do języka chińskiego, niż do polskiego i ten raczył kiedyś po polsku przemówić do Polaków, lecz niestety z tego przemówienia biedny lud nic nie rozumiał. Powstał rajot, zanosilo się na kościół niezależny i to dało Polakom powód do założenia własnej parafii.

Nie inaczej, może tylko w formie łagodniejszej, zachowuje się wobec Polaków duchowienstwo narodowości angielskiej i irlandzkiej. Ci znowu chcą zanglizować kościoły polskie. Korespondent *Dziennika Poznańskiego* powołuje się na mnóstwo faktów. W parafiach polskich, podlegających biskupom narodowości angielskiej, zupełnie zakazany jest język polski. W Detroit tamtejszy biskup wyraźnie oświadczył księżom polskim, aby uprawiali angielski język, bo w Ameryce ten język jest językiem urzędowym.

Te rozporządzenia językowe — pisze korespondent — mają swój cel. Za pomocą nich chcą naszą polską młodzież wykirować na emigrantów amerykańskich. Na farmach tej mądrości nasza młodzież nie potrzebuje, bo umie ona polską kukurydzę po angielsku sprzedawać, a w kościele, za własne pieniądze postawionym, niech się modli po polsku.

Naturalnie, że Polacy rozgoryczają się, oburzają i jeżeli temu „hakatyzmowi amerykańskiemu” najwyższe władze kościelne rychło końca nie położą, smutnych trzeba się spodziewać rzeczy wśród polskich katolików w Ameryce. Ten „hakatyzm”, to siew pod polski kościół niezależny. I przed takimi skutkami przestrzega ów ksiądz polski z Chicago.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE przyjmują: we Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej” ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 80 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstraße 2 — A. Oppelk Grunergasse 18 — M. Dukes Nachf. Max. Aug. Feld & Emarick Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurtu: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Dabbe & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Freudler

CENA OGŁOSZEN: Ogłoszenia zwożające na jednostronny wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczne za wiersz lub jego miejsce 60 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu.

Studjum o duszy ludzkiej

napisał

ks. J. Stanisław Adamski T. J.

ROZDZIAŁ I.

Istnienie duszy i jej natura.

Człowiek w pojęciu panteistycznym i materialistycznym. — Geneza i rozwój materializmu. — Przyczyny materializmu i jego wzięcia. — Dowody istnienia duszy ludzkiej. — Wewnętrzne przekonanie. — Życie. — Pojęcie życia. — Natura żyjącego w nas pierwiastka życia. — Dusza wypowiada nam swą naturę. — „Ja” duszy samoistne, niezmienne. — „Ja” „czuje”. — „Ja” „myśli”. — „Ja” „wnosi”. — „Ja” „woli”. — „Ja” „czuje”. — „Ja” „chce”. — Skutki nowy ludzkiej. — Straszanie poprzednich rozumowań.

Dwa skrajne systemy dają odpowiedź na zasadnicze pytanie, jakie przy pierwszym przebudzeniu świadomości stawia sobie człowiek pojedynczy czy zbiorowy, ludzkość: czym jestem? czy tylko prochem, który prąd życia podnosi na chwilę w formie ludzkiej i który niebawem rozprasza się i niknie w przestworzach, jak drobina materialnego świata?

Czym jestem? — Bogiem odpowiada panteizm, boś najwyższym bytu Bożego przejawem; twój duch jest duchem Boga, twoja myśl jest myślą Boga!

Na razie, nie potrzebuję rozwijać tu i zbijać błędów panteistów, bo każdy czuje, że nadto dobrze jak kłamliwym jest to zasadnicze twierdzenie panteizmu. Człowiek aż nazbyt czuje, że jest człowiekiem, a nie Bogiem.*

Czym jest człowiek? — powraca znowu pytanie. Zwierzęciem — odpowiada za dni naszych materializm — i nie więcej. Nie jesteś różnej ani wyższej od niego natury. Masz ten sam początek, co istoty wszystkie, które żyją wegetują obok ciebie; ten sam więc koniec cię czeka. (Büchner: „Kraft und Stoff”.)

Panteizm ubóstwił człowieka, materializm uwziwiał go! Stanowczość, z jaką materializm występuje z owym twierdzeniem, — usiłowania, jakie czyni dla zepsucia mas, powodują nas do wykazania, że jest w każdym z nas pierwiastek duchowy, dusza pojedyncza *ens simplex et spiritalis*.

Zanim przystąpimy do naszych dowodów, przypatrzmy się choć pobieżnie genezie i rozwojowi materializmu, o ile wchodzi w zakres naszego przedmiotu.

Materializm, który narzuca nam swe teorie, jako nową zdobycz wiedzy, nawet oryginalnością poszczycić się nie może. Słusznie powiada Hettinger („Apologie des Christenthums” I rozdział VI), że materializm jest to najniebezpieczniejszy naklepański błąd, jaki człowiek wymyślił! Co mówię wymyślił? Materializm nie rze wymyślił. Materializm jest moim twierdzeniem, że jest w każdym z nas pierwiastek duchowy, dusza pojedyncza *ens simplex et spiritalis*. Jego rola polega na tem, by stał nie ruchomy u progu myśli tj. wśród zjawisk zmysłowych. Feuerbach, patriarcha materialistów nowożytnych, tak sformułował *credo materializmu*: „Przedmiot, który podpada pod zmysły (*sensibile*) jest realnie prawdziwy. Prawda rzecz-”

*) Teorie panteizmu rozbieżemy w innej rozprawie.

„BABY”

Nowelka z angielskiego

przez

Mrs Hungerford.

(Ciąg dalszy).

— Ażeby mi pomódz zejść z drzewa — przedko odpowiedziała zakłopotana Lilla jak najspokojniejszym tonem, chociaż zadrżała z trwogi przed tem pytaniem, które przekrutała.

— O — podchwyciło okrzewanie „Baby” i zawaławszy się chwileczką, powiedziała jak najwyraźniej:

— Jeśli Bob cię przenosi przez rzeczkę, to zawsze ciebie pocałuje, a on ciebie nie pocałował! — tu popatrzyła z wymówką na obcego — Dlaczego?

Sir Fryderyk Ashurst zaśmiał się serdecznie. A Lilla po pierwszym przerażeniu, zarmienia ona mocno także się zaśmiała.

— Bardzo przepraszam panią — powiedział nagle skruszony — czuję, że mój śmiech był niewłaściwym, ale w pierwszej chwili nie mogłem się powstrzymać. Musi mi pani to prze-

baczyć... Adieu, mała Daissy; bardzo się cieszę, że mogłem ci dać twoje kwiatki. Adieu.

W tej chwili ukazał się jego kuzyn, zdający prosto ku stojącym.

— Nareszcie, mam cię Fredzio! Szukam cię od godziny... — zamilki nagle i patrząc ciekawie na Lillę, zdjął z niejakiem zmieszaniem kapelusz.

— Mały wypadek zatrzymał mnie trochę; miałem to szczęście pomóc nieco tej maleńkiej ruszałce — odpowiedział sir Fryderyk, uśmiechając się do Daissy. Następnie zwracając się do Lilli, powiedział z cechującą go otwartością:

— Nie mam przy sobie karty wizytowej, ale chciałbym się przedstawić. Nazywam się Fryderyk Ashurst a ten pan to mój kuzyn lord Farnie; przyjechaliśmy w odwiedziny do pana Toma Conroya, a pani zapewne, jeśli się nie mylę, jesteście zapewne miss Heriot.

— Tak jestem jedną z misses Heriot — powiedziała z uśmiechem na Lillę.

— Mieszkamy w tym dużym, siwym domu na dole — zawtórowała najśłodszym głosem, gościnna Daissy. — Może pan zechce przyjść do nas w odwiedziny? A może pan zerwie po drodze jeszcze kilka takich kwiatków? A ja pokażę panu za to moją wiewióreczkę i namiot i lalkę już ubraną.

— Jeśli pani pozwoli — odpowiedział sir

Ashurst, patrząc prosząco na Lillę — to przyszedłbym dziś po obiedzie do ciebie Daissy, gdzie mógłbym się dowiedzieć dziś o zdrowiu twojej... — tu urwał, nie mogąc odgadnąć stopnia ich pokrewieństwa — cici — dokończył wreszcie dość cicho.

— Moje zdrowie jest bardzo dobre — powiedziała Lilla — ale widząc jego twarz zasmuczoną, dodała: — Gdybyś pan jednak chciał nas odwiedzić, to jestem pewną... że ojciec chętnie przywita pana w swoim domu.

Ukloniła się najpierw lordowi Farnie, potem sir Fryderykowi, obdarzając pierwszego miłym uśmiechem a omijając zrećnie spojrzenie ostatniego, ujęła Daissy za rękę i oddaliła się.

— Adieu! — zawołało jeszcze „Baby”, obracając się za nimi po raz trzeci. — Przyjdź na pewno! I ona nie jest moją cicią, ona jest moją mamcią. — Daissy bowiem najchętniej swoją ukochaną siostrę tak nazywała.

Po obiedzie obydwa panowie złożyli swoją wizytę — a na drugi i trzeci dzień uczynili to samo, a kiedy jeszcze i na czwarty dzień przybyli, zaczęło świtać w głowach wszystkich mieszkańców domu, że Fryderyk Ashurst musi być w Lilli zakochany.

A i w głowie lorda Farnie również zaświtało. Kiedy po upływie całego tygodnia sir Fryderyk ani słówkiem nie wspomniał o wyjeździe

od ekscentrycznego przyjaciela Toma Conroya, którego wizyty nie chciał poprzednio swojemu kuzynowi przebaczyć, odwiedził go szlachetny lord w jego pokoju, rozpoczynając od słów:

— Dłużej już nie wytrzymam, jutro wyjeżdżam. To jest po prostu nie do zniesienia, żadna potęga całego świata nie sprowadzi mnie tu po raz drugi. Dziś wieczorem opowiadał mi szczegółowo całą historię woju Sympinksa. Zyczyłem aby i Sympinksi umarli i jego wó! — jutro jadę. Czy ty także Fredzie?

— Czy nie wyglądałoby to na nieuprzejmość z naszej strony, gdybyśmy tak obydwa razem wyjechali, jak myślisz? — zapytał sir Ashurst, wymijając zrećnie wyraźne zapytanie tamtego. — Może więc tepiej zrobię, jeśli pozostanę tu jeden lub dwa dni.

— A tak, tak — roześmiał się lord.

— Jakim ty jesteś nagle uważającym, Fredzie, i jak nadzwyczajnie pięknymi dziewczętami są te Heriotówne!

— Tak bardzo... ale nie wiem doprawdy, w jakim związku stoi ta rzecz jedna z drugą. — Ja także nie wiem, ale zdaje mi się, że najstarsza jest najpiękniejsza. Rzeczywiście podobna do lilli. Dziwi mnie — rzekł wyzywającym tonem, dlaczego tobie podoba się lepiej Geraldina, chociaż i tej nie można odmówić piękności. Gdybym tu dłużej pozostał, zostawiłbym serce i głowę... Czy zauważyłeś wczoraj, z jak uroczyście uśmie-

chem i spojrzeniem podawała mi różę? Spojrznie to przesładuje mnie dotąd.

— O kim ty właściwie mówisz... o miss Heriot?

— Tak, o Lilli. Dała mi pączek różany z takim wdziękiem...

— Tak, ale właściwie ty sam prosiłeś o tę różę.

— Naturalnie, ale też... otrzymałem... Ona ma najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałem, takie prawie, jak przezuwająca krówka.

— No, mogłbyś się przeciw mnie trzymać, nie wyrażać — zauważył z góry sir Ashurst.

— Trywialnie? Drogą mój, nie ma w tem nic trywialnego. Czyż mogłby kto określić piękniejszy widok, jak wspaniały niezgłębiony wyraz oczu przezuwającej krówki. Naturalne studia widocznie nie mają dla ciebie żadnego uroku, kiedy moje porównanie nazwałoby trywialnem. Wybaczesz, jeśli cię obraziłem; nie miałem wyobrażenia o tem, jak daleko zaszedłeś. Co twoja matka na to powie? I jak wytłumaczysz się przed Dyana?

— Nic ciebie nie rozumiem, bo nie wiem, dlaczego miałbym się przed kimkolwiek tłumaczyć. A gdyby nawet, dlaczego miałbym się tłumaczyć przed Dyana?

(C. d. n.)

!!Zmiana Lokalu!!

Magazyny MIKOŁAJA LUDWIGA przeniesione zostały z dniem dzisiejszym do hotelu GEORGE'A.

Łukaszewicz
Dziękując uprzejmie P.T. Publiczności za dotychczasowe względy, polecam się nadal łaskawej pamięci z poważaniem MIKOŁAJ LUDWIG.

